



Nie boimy się przyszłości

Z Władem Filatem, premierem Mołdawii, rozmawiają Kamil Cofus i Piotr Oleksy

NOWA EUROPA WSCHODNIA: Panie premierze, w lokalnych mediach napotkaliśmy Pana wypowiedź, że czuje się Pan Rumunem.

VLAD FILAT: Nigdy nie mówiłem, że czuję się Rumunem. Powiedziałem, że jestem obywatelem Mołdawii mówiącym po rumuńsku, podobnie jak obywatele Stanów Zjednoczonych posługują się językiem angielskim.

Jak zatem odnosi się Pan do kwestii polityki paszportowej władz rumuńskich, które nadają obywatelstwo mieszkańcom Mołdawii? Nie uważa Pan, że to może stanowić zagrożenie dla kraju?

Nie postrzegam tego jako zagrożenia. To konstytucyjne prawo naszych obywateli, którzy urodzili się w określonych czasach i w określonej sytuacji. Jest ono zapisane w rumuńskiej ustawie zasadniczej. Oczywiście wołałbym, żeby nasi obywatele mogli swobodnie jeździć do Europy, legitymując się mołdawskimi paszportami. Staramy się do tego doprowadzić, ale jednocześnie nasze ustawodawstwo pozwala mieszkańcom Mołdawii posiadać podwójne obywatelstwo. Niektórzy mają obywatelstwo rumuńskie, są też etniczni

Bułgarzy, posiadający obywatelstwo bułgarskie. Mołdawianie mają obywatelstwa ukraińskie, rosyjskie, izraelskie, tureckie, a pewnie i polskie. Wszyscy oni mają do tego prawo.

Mołdawia to państwo wielonarodowe. Czy może Pan dziś powiedzieć, że obecni obywatele Pańskiego kraju to, w rozumieniu politycznym, jednolity naród?

Mołdawia jest państwem niezależnym i suwerennym, które posiada jednolity naród. Tym stwierdzeniem powinniśmy zakończyć dyskusję. Według danych z ostatniego spisu ludności, 82 procent społeczeństwa deklaruje się jako Mołdawianie. Nie możemy więc mówić o państwie polietnicznym.

Mołdawia już od ponad roku znajduje się w stanie kryzysu politycznego, bo koalicja parlamentarna nie może wybrać prezydenta. Referendum w sprawie zmiany sposobu wyboru prezydenta może przynieść rozwiązanie tego kryzysu, jeśli naród poprze pomysły wyborów powszechnych. Co sądzi Pan o planie koalicji, który zakłada najpierw referendum, a potem wybory prezydenta

i deputowanych? Czy istnieje ryzyko rozpadu koalicji parlamentarnej i ponownego dojścia do władzy komunistów?

Jeśli będziemy po prostu czekać na decyzję obywateli, taki scenariusz jest możliwy. Pracujemy jednak, by uzyskać konkretny rezultat. Nasz plan jest jedynym, który może doprowadzić kraj do politycznej stabilizacji. Po wrześniowym referendum przeprowadzone zostaną przedterminowe wybory, jednocześnie prezydenckie i parlamentarne. Oznacza to, że uzyskamy prezydenta wybranego przez naród – a więc dysponującego pełnym mandatem – oraz większość parlamentarną. O wynikach tego procesu myślę z optymizmem i jestem przekonany, że po wyborach uda nam się zakończyć przeciągający się proces elektoralny i wzmocnić nasze działania na drodze do budowy silnego, demokratycznego państwa.

A jeśli się nie uda? Czy w szczególnych warunkach możliwa byłaby wielka koalicja komunistów z Pańską partią bądź z inną partią koalicji?

Nie widzę takiej możliwości, ponieważ cele Partii Komunistycznej różnią się od celów ugrupowań wchodzących w skład koalicji. Dla partii, którą kieruję, oraz dla mnie osobiście celem jest zjednoczenie społeczeństwa i stworzenie silnej, demokratycznej Mołdawii w ramach Unii Europejskiej, zapewnienie ludziom wolności i dobrobytu. Udowodniliśmy już, że możemy ten cel realizować – na drodze działań, nie deklaracji. Komuniści przez osiem lat mieli możliwość, by pokazać w praktyce, jak potrafią kierować krajem i rozwiązywać problemy.

Partie tworzące obecną koalicję mają już doświadczenie we współpracy – zarówno pozytywne, jak i negatywne. Pozwoli nam to na bardziej efektywną realizację stojących przed nami zadań. Będą one takie same jak te, które określiliśmy, przejmując władzę 25 września 2009 roku – w dniu uzyskania przez rząd mandatu. Pozostaniemy przy tych samych pięciu priorytetach (ustanowienie rządów prawa, integracja europejska, zjednoczenie kraju, przezwyciężenie kryzysu gospodarczego i zabezpieczenie rozwoju gospodarczego, decentralizacja władzy – przyp. red.) i przy tym samym planie działania, realizowanym z naszymi partnerami rozwojowymi, Unią Europejską oraz pozostałymi partnerami strategicznymi.

Jeśli zostałby Pan prezydentem, jaka byłaby to prezydentura? Staralby się Pan umocnić władzę prezydenta czy nie? Innymi słowy – widzi Pan Mołdawię jako republikę prezydencką czy parlamentarną?

Obecna konstytucja precyzyjnie określa prerogatywy prezydenta, rządu i parlamentu. Ja widzę system władzy w sposób kompleksowy. Nie można spoglądać na władze Mołdawii jedynie przez pryzmat prezydentury, parlamentu czy rządu. Prezydent posiada dziś wystarczająco dużo prerogatyw i jeśli otrzyma także mandat od narodu, będzie miał wystarczająco silną pozycję, by wpływać na procesy zachodzące w kraju. Nie można także zapominać, że prócz wyborów prezydenckich odbędą się wybory parlamentarne. Moja partia, Liberalni Demokraci, przedstawi wyborcom

kandydatów, poczynając od prezydenta, a na ministrach kończąc. Taki zespół powinien móc po wyborach pracować zgodnie z kompetencjami, które daje konstytucja, a także z kompetencjami moralnymi danego działacza. Mołdawia potrzebuje, być może jak nigdy dotąd, jedności. Pozwoli jej ona w krótkim czasie rozwiązać zarówno te problemy, które zostały z przeszłości i trwają do dziś, jak i te dotyczące naszej przyszłości. To możliwe! Są ludzie, jest chęć, a oprócz tego wsparcie. Będę walczył, by tej szansy nie zmarnować.

Wspomniał Pan o integracji europejskiej. Ta kwestia pojawia się nawet w nazwie koalicji – Sojusz na Rzecz Integracji Europejskiej. Nie jest to jednak zadanie łatwe, jeśli weźmiemy pod uwagę istnienie Naddniestrza i opinię władz Autonomii Gagauskiej. Uda się dojść do konsensusu?

Ujmijmy to tak – w kwestii integracji europejskiej ponad 70 procent obywateli Mołdawii opowiada się „za”. Integracja z Europą to nie tylko woła rządu, ale także narodu, której nie można się przeciwstawić.

Po drugie, żadne ze stawianych przed nami zadań nie było łatwe, podobnie zresztą jak w Polsce czy w innych krajach. To jednak nie znaczy, że jeśli pojawia się problem, należy od niego uciekać. Znajdujemy się na zaawansowanym etapie rozmów dotyczących umowy stowarzyszeniowej. Jesienią powinniśmy otrzymać plan działania w sprawie uzyskania reżimu bezwizowego. Będzie to oznaczać realizację żywotnego interesu naszego kraju. Wielu naszych obywateli jest w tej chwili zakładnikami

Europy – oni po prostu nie mogą wrócić do domu. Sztuczne bariery, które niegdyś powstały, dziś sprawiają jedynie problemy, zarówno dla naszego kraju i naszych obywateli, jak i dla krajów, w których ci obywatele przebywają. Mam na myśli korupcję czy handel żywym towarem.

Rozpocniemy również ważne rozmowy w sprawie wstąpienia do Wolnej Europejskiej Przestrzeni Ekonomicznej. To także nie jest jedynie deklaracja, lecz konkretne działanie, głęboka reforma kraju, którą zrealizujemy.

Jaka jest Pana opinia na temat rozwiązania problemu naddniestrzańskiego? Uważa Pan, że należy kontynuować rozmowy w systemie 5+2 (Mołdawia, Naddniestrze, Rosja, Ukraina, OBWE oraz USA i Unia Europejska jako obserwatorzy), czy ma Pan inną koncepcję?

5+2 to jedyny skuteczny format rozmów. Dosłownie przed czterdziestoma minutami zakończyłem spotkanie ze specjalnym przedstawicielem OBWE ds. sytuacji konfliktowych Bolatem Nurgaliyevem, który jest dziś w Kiszyniowie, a jutro jedzie do Tyraspola. Rozmawialiśmy właśnie o problemie Naddniestrza. Staramy się, by do końca roku móc powrócić do pełnoformatowego procesu rozmów.

Problem Naddniestrza znalazł się dziś na pożądanym poziomie dyskusji między szefami państw, a nie ekspertami. Zaangażowani są europejscy przywódcy: Angela Merkel, Dmitrij Miedwiediew, Nicolas Sarkozy. Ten problem wymagał wysokiej rangi. Przeniesienie dyskusji na poziom przywódców państw jest naszym

osiągnięciem. Ważne jest bowiem, by wszyscy wiedzieli, że Naddniestrze nie jest jedynie problemem Mołdawii. To problem regionalny. Nie chcemy zrzucać ciężaru na barki innych, ale bez wsparcia sąsiadów i naszych partnerów nie uda się znaleźć rozwiązania. Ich zaangażowanie nastraja nas optymistycznie.

Znany jest stosunek rządzącej koalicji do Zachodu. Jakiego rodzaju stosunki chciałby Pan budować z Moskwą?

Takie, jakie budujemy od ostatniego roku. Stosunki z Rosją uznajemy za strategiczne. Potrzebujemy dobrych, pragmatycznych i przewidywalnych relacji. Udowodniliśmy już, że potrafimy je tworzyć i będziemy kontynuować nasze działania. Chcemy być dla Rosji równie ważni, jak ona jest ważna dla nas.

Jaka jest Pana opinia na temat Partnerstwa Wschodniego?

Oczywiście chcielibyśmy, by było to partnerstwo innego rodzaju, ale to właśnie ta inicjatywa umożliwiła nam rozpoczęcie procesu negocjacji w sprawie podpisania traktatu stowarzyszeniowego. Mogę stwierdzić, że stanowimy pozytywny przykład tego, jak wcielać w życie ideę, która przyświecała tworzeniu Partnerstwa Wschodniego.

Wywiad bez wątplenia nie będzie pełny, jeśli nie podziękuję polskiemu narodowi oraz władzy za wsparcie okazane nam w trudnym okresie. Był u nas minister Radosław Sikorski, który przyjechał nie tylko z kurtuazyjną wizytą, ale udzielał nam poważnego wsparcia. Odbyłem miłe i ważne dla mnie oraz dla całego kraju spotkanie z premierem Donaldem Tuskiem. Głos Polski jest ważny i wpływowy w strukturach europejskich. Wsparcie Polski nie tylko słyszymy, ale także odczuwamy. Korzystając z okazji, chciałbym raz jeszcze powiedzieć Polakom i polskim władzom: dziękuję.

Rozmowę przeprowadzono
2 sierpnia 2010 roku.

Wład Filat jest premierem Mołdawii od 25 września 2009 roku. Urodził się we wsi Lăpușna (rejon Hîncești) w 1969 roku. Studiował prawo na uniwersytecie w Jassach (Rumunia). Karierę zawodową rozpoczął jako przedsiębiorca, pierwszą firmę otworzył w Rumunii. Odnosił spory sukces. W rankingu najbogatszych Mołdawian plasuje się na szóstym miejscu. W 1997 roku był jednym z założycieli Partii Demokratycznej, a rok później objął funkcję dyrektora Departamentu Prywatyzacji i Własności Administracyjnej w Ministerstwie Gospodarki i Reform. W 2005 roku został deputowanym do mołdawskiego parlamentu z ramienia Partii Demokratycznej. Dwa lata później wystartował w wyborach na mera Kiszyniowa, które przegrał z wynikiem 8,3 procent. Wystąpił z partii i przyłączył się do Liberalnych Demokratów; wkrótce został wybrany prezesem ugrupowania. Wraz z pozostałymi liderami opozycji brał udział w demonstracjach powyborczych w Kiszyniowie w kwietniu 2009 roku.